



24. p. p. (6)

97f

104

104

Państwowe Gimnazjum
im. kr. ZYGMUNTA AUGUSTA
w Białymstoku

BIBLIOTEKA GIMNAZJALNA

№ inwent. N 104 d

~~97f~~ Dział B

2 79
1000

97 f

11

1000

97 f



ZDZISŁAW DEBICKI

PISARZE POLSCY



KRÓTKI WYBÓR PISM

MIKOŁAJA SĘPA SARZYŃSKIEGO
I SEBASTJANA KLONOWICZA



824



NAKŁADEM BIBLIOTEK WYBOROWYCH W WARSZAWIE UL-SIENKIEWICZA 12 ; KSIĘG-SW-WOJCIECHA W POZNANIU PL-WOLNOSCI

740

WARSZAWA-POZNAŃ

B

B

ZESZYT ÓSMY

OKŁADKA TYMCZASOWA

884

97 f



884.162.1-1 (082.2)



??

11 1000

Krótki wybór pism
Mikołaja Sępa Szarzyńskiego
i Sebastjana Klonowicza.

MIKOŁAJ SĘP SZARZYŃSKI.

SONET I.

O krótkości i niepewności na świecie żywota
człowieczego.

Ehej, jak gwałtem obrotne obłoki
I Tytan prędkie, lotne czasy pędzą!
A chciwa może odciąć rozkosz nędzą
Śmierć — tuż za nami spore czyni kroki!
A ja, co dalej, lepiej cień głęboki
Błędów mych widzę, które gęsto jędzą
Strwożone serce ustawiczną nędzą,
I z płaczem ganię młodości mej skoki.
O moc, o rozkosz, o skarby pilności,
Choćby nie darmo były, przedsię szkodzą:
Bo naszą chciwość od swej szczęśliwości
Własnej (co Bogiem zowiemy) odwodzą.
Niestale dobra. O, stokroć szczęśliwy,
Który tych cieniów wczas zna kształt prawdziwy

SONET II.

Na one słowa Jopowe:
Homo natus de muliere, brevi vivens tempore etc.

Z wstydem poczęty człowiek, urodzony
Z boleścią, krótko tu na świecie żywie,
I to odmiennie, nędznie, bojaźliwie;
Ginie, od słońca jak cień opuszczony.

11.20

I od takiego, Boże nieskończony,
W sobie chwalebnie i w sobie szczęśliwie
Sam przez się żyjąc, żądasz jakmiarż chciwie
Być miłowany i chcesz być chwalony.

Dziwne są twego miłosierdzia sprawy:
Tym się Cherubim, przepaść zrozumności,
Dziwi zdumiały, i stąd pała prawy

Płomień, Seraphim w szczęśliwej miłości.
O święty Panie, daj, niech i my mamy
To, co mieć każesz, i tobie oddamy!

SONET III.

Do Naświętszej Panny.

Panno bezrówna, stanu człowieczego
Wtóra ozdobo, niepsowała w której
Pokora serca, ni godność pokory,
Przedziwna matko stworzyciela swego!

Ty, głowę starwszy smoka okrutnego,
Którego jadem świat był wszytek chory,
Wziętaś jest w niebo nad wysokie chóry;
Chwalebna, szczęścia używasz szczyrego.

Tyś jest dusz naszych jak księżyc prawdziwy,
W którym wiecznego baczymy promienie
Miłosierdzia, gdy na nas grzech straszliwy

Przywodzi smutnej nocy ciężkie cienie!
Ale zarzą już nam nastań rana,
Pokaż twego słońca światłość żadaną.

SONET IV.

O wojnie naszej, którą wiemy z szatanem,
światem i ciałem.

Pokój — szczęśliwość; ale bojowanie
Był nasz podniebny: on srogi ciemności
Hetman i światła łakome marności
O nasze pilno czynią zepsowanie.

Nie dosyć na tym, o nasz możny Panie!
Ten nasz dom — ciało —, dla zbległych lubości
Niebacznie zajrząc duchowi zwierzchności,
Upaść na wieki żądać nie przestanie.

Cóż będę czynił w tak straszliwym boju,
Wąty, niebaczny, rozdwojony w sobie?
Królu powszechny, prawdziwy pokoju

Zbawienia mego, jest nadzieja w tobie!
Ty mnie przy sobie postaw, a prześpiecznie
Będę wojował i wygram statecznie!

SONET V.

O nietrwalej miłości rzeczy świata tego.

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkem smakować
Złoto, scepter, sława, rozkosz i stworzone
Piękne oblicze, by tym nasycone
I mógł mieć serce i trwóg się warować?

Miłość jest własny bleg bycia naszego;
Ale z żywiołów utworzone ciało,
To chwając, co zna początku równego,
Zawodzi duszę, której wszytko mało,
Gdy ciebie, wiecznej i prawej piękności,
Samej nie widzi, celu swej miłości.

SONET VI.

Do pana Mikołaja Tomickiego.

Tomicki, jeśli nie ganlą owego,
Który ku chwale świci lampą onej
W sobie chwalebnej, świętej, niezmierzonej
Światłości, światła skąd jasność każdego —

Nie będę nazwan lekkim od żadnego,
Bym słauił pęknośc w tobie doświadczonej
Kaźdemu cnoty. Jeno, żem uczonej
Mało pił wody, nie śmiałem się jąć tego.

Chęć przyjmi wdzięcznie: na tej Bóg przestaje.
Lecz, jeśli Muzy z ubóstwem się zgodzą,
Dzielność, stateczność, rozum, obyczaj

Twoje, co zacność, choć wielką, przechodzą,
Wiersza mojego ustawną zabawą
Będą; co mówię? będą sławą prawą!

PIEŚŃ IV.

Psalmu CXXVI Paraphrasis.

De profundis clamavi ad te, Domine.

W grzechach srogich ponurzony,
Ze wnętrzości serca mego
Wołam, Boże niezmierny!
Mego głosu rzewliwego
Racz słyszeć prośby płaczliwe,
A z miłosierdzia Twojego
Nakłoń ucho lutościwe!

Będzieszli chciał nasze złości
Ważyc, Ojcie dobrotny,
Wagę Twej sprawiedliwości,
I któż tak będzie szczęśliwy,
Kto tak w cnotach utwierdzony,
Gdy przyjdzie na sąd prawdziwy,
By nie miał być potępiony?

Ale ty, sędzła łaskawy,
Nie według szczerzej srogości
Karzesz nasze błędne sprawy:
Zakon twój, pełen lutości,
I wierne twe słowa, Panie,
Że mię wyrwiesz z tej ciężkości,
Czynią mi pewne ufanie.

Przeto, choć zorza różana
Promiennie słońce przywodzi,
Choć mgłą ciemną przyodziana
Noc z ciemnościami przychodzi:
Narodowi wybranemu
Niech wątplenie nie przeszkodzi
Śmieje ufać Panu swemu.

Bowiem skarb jest nieprzebrany
Wieczne miłosierdzie jego:
On nie leniw zgoić rany
I podźwignąć upadłego;
On, prócz wszelkiego wątpienia,
Nie zapomni ludu swego,
Przywiedzie go do zbawienia.

PIEŚŃ II.

O rządzie bożym na świecie.

Wiekulsta mądrości, Boże niezmierny,
Który wszystko poruszasz, nie będąc wzruszony,
Wściągasz prawem aniołów wojska niezliczone,
Tak, że muszą z twą wolą chcenia mieć złączone.

Opaczystym obłokom poczyniłeś tory,
W których błaznić nie mogą, zgodne włodąc spory;
Pokazuje nam gwiazdy Tytanowe koło,
W pewny czas rogi bierze Cynthia na czoło.

Spólnie się żywić muszą żywioły podniebne,
Nie dziw, żeś dał naturze prawo tak chwalebne.
Że nie władnie odstąpić od twej wiecznej woli,
Gdyż ty w prawie dobroci trwasz i dobrej woli.

Proch podnóżka Twojego, czemu wolność mamy
Twych ustaw ustępować, w których żywot znamy,
Do tego przystępując, co śmiertelnie szkodzi?
Daleś rozum — przecz u nas fortuna się rodzi?

Porzuć straszne ploruny, zatrać i przygody:
Które mi nam znać dawasz, że chcesz z nami zgody,
A utwierdź wolność chceniu, której nie zna użyć;
Wolim w świętej ojczyźnie tobie wiecznie służyć.

PIEŚŃ IV.

O cnotcie ślacheckiej.

Zacni się rodzą z zacnych i cnotliwych:
Znać w koniach sztuki ojczyste; lękliwych
Mężna orlca gołębi nie rodzi,
Ani mdły zając z dużych lwów pochodzi.

Wszakże rozmnaża cnoty przyrodzone
Cwiczenie: czynią serce utwierdzone
Piękne nauki; tych kiedy nie staje,
Ślachtetne plemię szpecą złe zwyczaje.

Śmiał się waleczny Rzym z syna onego
Ojca, dzielnością przełomion którego
Straszny Hannibal: i fortuną zbroję
Musiał opuścić, i ojczyznę swoją.

Ale nie przestał na tym między bogi
Chwalon Alcides, że go gromem srogi
Ojciec urodził, bo wolał dzielnością
Swą słynąć, niżli rodzaju zacnością.

Cóżkolwiek jeno straszliwego żyło
Na świecie, wszystko jego ustąpiło
Niezmożnej sile; przeto słynie wszędzie
I wiecznie słynąć za swe cnoty będzie.

Droga ku sławie — w sławnym urodzenie
Domu, nie sama sława. Przeto w cenie
Kto chce być, porzuć nikczemne zabawy;
Nie na herb przodków patrz, ale na sprawy.

Da pospolite prawo nieskończone
Imię swym stróżom, dadzą obronione
Granice zbroją koronne pocziwą
Od zdraudnych sąsiad sławę wiecznie żywą.

PIEŚŃ VI.

O Strusie,

który zabit na Rastawicy od Tatarów.

Izaż wódz tebański, iż umarł, zgromiwszy
Waleczne Spartany, zda się być szczęśliwszy,
Niż on Aemilius, co przy wojsku zbitym
U Kan żywot zawarł ześciem znamienitym?
Bądź tamten szczęśliwszy; poważniejsza żywie
Sława tego, który z samym niełękliwie
Potkał się nieszczęściem i stałą krwawemu
Pokazał zwyczajcy twarz, kiedy rączemu
Bachmatowi drudzy, nie zbroi, ufają,
A prze bojaźń próżną sławy odbiegają.
Także Rastawica, potok nieszczęśliwy,
Pierwej wód pozbędzie, niżli tve, pocziwy
I nietrwożny Strusie, żywota skończenie
U rycerskich ludzi przyjdzie w zapomnienie:
Wolał od strzał zginąć pohańca zdraudnego,
Niż tył swój pokazać sprośnie oczom jego.
A gdy mu ktoś radził głupie sprzyjałiwy,
Aby, jako drudzy, zbiegł z chwile złościwej,
Rzekł: »Ty folguj czasom, chceszli, a ja mojej
»Sławie będę godził; nie tylko we zbrojej,
»Jest śmierć i na łożu; i tak pierzchliwego
»Śmierci grzbiet jest odkryt, jak piersi śmiałego,
»Nie wydam swych przodków; za Rzeczpospolitą,
Upadnę ofiarą, da Bóg, znamienitą.«
Tylkoż rzekł, wnet jako pierzchać nieuczony
Lew, od mnogiej zgrajej będąc oskoczony
I od tysięcy łowców z gotowem łuki,
Bliższe zagubiwszy, drugie straszy huki:
Wszyscy, wszyscy serca natrzeć nań nie mają,
Tylko mu z daleka rany podawają;
On zemdlon ostatniej już pomsty pożąda
I, w kimby ząb martwy zostawić, pogląda:

Tak się Struś spracował w ostatej potrzebie
I, sławie i cnoście czyniąc dosyć z siebie,
Padł krwawy, gęstemi przywalon strzałami.
Godny syn ojczyzny mężnymi sprawami!

PIEŚŃ VII.

Stefanowi Batoremu, królowi polskiemu.

Królowi hymn możnemu śpiewajmy, Kamaeny!
Bogu naprzód: bez Boga nic nie godno ceny:
On stworzył, on sprawuje, on oświeca tego
Żywotem, szczęściem, sławą: król sam zna samego,
I to cel jego sprawom: on w pierwszej ojczyźnie,
Gdy moc wziął błąd bezbożny, sam się oparł, iż nie
Zgasła powszechna włara. Stąd go łaski swojej
Pan naczyniem uczynił, w pokoju, we zbrojei,

Więszym obojga szczęścia. On nadzieją samą
Z nieba pomocy śmiał być nawałnościom tamą
Pannońskim, przez rozliczne i spuszczać zdroje
Ścierw przeciwnych, Dunaju, tuczył ryby twoje.

Ale szczęście przeżrano iż ma każda strona,
Tu cię Bóg wniósł, gdzie jeszcze nie próżna obrona,
Dzielność twoja być może, królu niezmożony,
Królu, i z twej natury, nie tylko z korony.

Bo kto ciebie nie mniejszy? prawie bez równości
W radzie, w mowie, w dowcipie, w umyśle mierności!
Kto równie sprawiedliwy? kto łaskawy? Ale
Twe własności kto zduża śpiewać doskonale?

Morski huk głosem przemóc może. Lecz niniejszy
Iż czas przyniósł, we zbroi zdasz się napięknlejszy.
Bądź porządek ważymy, bądź rozsądek prawy,
Komu wojsko, a komu huf zlecić do sprawy,

Lub serce mężne z ręką prędką, lub patrzymy
Na czujność, na cierpliwość, wyznamy, wyznamy,
Że ty przedni król, hetman, rycerz, pieszy, konny,
Twe szczęście wojska gromi, mur wali obronny.

Ty postronne wprzód widzisz i domowe zdrady,
Twym przykładem wytrwane i smutne Hyady,
I głód, i bezsen, i proch, i błota, i lasy,
I wzgardzone nad głową jakmiarż zimne pasy.

Tyś wskrzesił naszą sławę, ty bowiem pokoje,
Wyrodnym smaczne sercom, ganisz i do zbrojei
Potrzebną chęć pobudzasz, która, legartowem
Jadem zjęta, nie dbała długo być obłowem

To zdradliwym Tatarom, to Moskwicznowi
Chciwemu, okrutnemu, pół poganinowi.
Dziś samo imię twoje pohańce hamuje,
A straszny tyran sam strach, hańbę, szkodę czuje.

Strach, hańbę, szkodę czuje, a da Bóg życzliwy,
Jeśli wróżba nie próżna z strony sprawiedliwej
I upadek uczuje i, pozbywszy głowy,
Spuści państwa pod twój scepter wdzięczny, sławny, zdrowy.

O, bodaj późno w niebie twojej godną cnoty
Koronę gotowano: Nie tylko wiek złoty
W twej Polsce widzieć mamy, lecz i przed naszego
Chrysta krzyżem gwałt zwykły Machmeta krwawego!

PIEŚŃ VIII.

Iż rozum człowiekowi potrzebniejszy, niż skarby.
Złoto znać na strzechstanie, człowieka na złocie;
Mieć albo nie mieć złota — nic przez się ku cnoście;
Próżno chwałą i ganią ten kruszec łagodny:
Komu Pan Bóg dał rozum, zawždy jest swobodny.

Wygnał chciwość niesytą, wygnał strach szkarady,
Włęc nie wzdycha, nie mając, w dostatku nie błądy.
Nie pożyczają u skrzyni, darmo nie szafuje;
Z baczeniem złoto drogo i tanie szacuje.

Ale jawnie oświadczył słowy i przykładem
Twój wnuk Jesse, iż zbyt skarby zbyt jadem.
I z tym, komu ich nie da, Bóg bardziej łaskawie,
Niż z tym, co ich ma nazbyt: zna, kto sądzi prawie.

W nędzy człowiek dostanie, gdy chce pocieszenia,
Trudno, gdy wszystko k'myśli, nie stracić baczenia.
Skąd z letargu smutnego wrzód smaczny przychodził,
Bo się to zdrowo widzi, co nabarziej szkodzi.

Nie pożądam znacznym być w nieszczęście oboje,
Lecz znam prawie szczęśliwym, kto poclechy swoje
W tobie samym ma, Panie, próżen lnszych rzeczy,
I dla ciebie sam siebie wzgardził mieć na pieczy.

EPITAPHIUM RZYMOWI.

Ty, co Rzym wśród Rzyma chcąc baczyć, pielgrzymie,
A wždy baczyć nie możesz w samym Rzyma Rzymie,
Patrzaj na okrag murów i w rum obrócone
Teatra i kościoły i słupy stłuczone:
To są Rzym. Widzisz, jako mlasta tak możnego
I trup szczęścia poważność wypuszcza pierwszego.
To mlasto, świat zwalczywszy, i siebie zwalczyło,
By nic niezwalzonego od niego nie było.
Dziś w Rzymie zwyciężonym Rzym niezwyknięty
(To jest ciało w swym cieniu) leży pogrzebiony.
Wszystko się w nim zmieniło, sam trwa prócz odmiany
Tyber, z piaskiem do morza co bieży zmieszany,
Patrz, co Fortuna broi: to się popsowało,
Co było nieruchome; trwa, co się ruchało.

PIEŚŃ.

Zaprzeż nie tygry, nie lwice, Cyprydo,
W złoty wóz; parę białych niech Kupido
Gołębi lecem jedwabnym pożenie
Przez chmurne cienie.

Opuść na chwilę Ankon ulubiony
I Cypr wesoly, tobie poświęcony,
Spuść się nad Wisłę, obacz naszą ziemię,
Tak śliczne plemię.

Pięknych przymotów i wdzięcznej urody,
Która bez waszej trojańskiej niezgody
Rychlejby klejnot odniosła piękności,
A przez zazdrości.

Hesper jak jasna jest między gwiazdami,
Tak tve wspaniałe, panno nad pannami,
Są obyczaje z natury przyrodne,

Ozdoby godne.
Jeśli jest cnota chwały godna wszędzie,
Tedy ma lutnia ciebie sławić będzie,
I wiersz mój śpiewać, to jest, tobie k'woli
Serce mię boli.

A ty, co serca ranisz hartownemi
Strzałami, czasem nie jadovitami,
Ugodź ją złotą, aby tve postrzały
Już tam moc miały.

KOLEDA DO ZOSIE.

Na początku każdego roku każdy daje
Przyjacielowi dary, jakich mu dostaje;
Ja też, iż nie mam nad cie nic miłszego sobie
Myśliłem, coby za dar godny posłać tobie.

Nie dostawa mi złota, zdradę mnożącego,
Ani złarn drogich płasku morza Czerwonego;
Lecz, aczbym miał, pewnie wiem, żeć tego nie trzeba,
Dał ci tego dostatek on hojny Pan z nieba.

Dałbym ci serce moje, ale nic cudzego
Nie chcę dać: tyś jest panem, nie ja, serca mego.
Z wiarą uprzejmą trudno mam się popisować,
Bo ta już musi z sercem pospołu hołdować.

Owo zgoła ledwie wiem, co by dać. Bo mojem
Co może być, ponieważ sam nie jestem swoim.
Niezgaszone płomienie miłości — ty swemi,
Którycheś mi nie wzięła, mogę zwać własnemi.

I tych ci po kolędzie dawam, po kolędzie;
Proszę, niech ten lekki dar wzgardzony nie będzie,
A jeśliże go zgardzisz, to ja pewnie muszę
Leda w dzień po kolędzie Bogu posłać duszę.

DO ZOSIE.

Nie psuj niepotrzebnymi łzami wdzięcznych oczy!
Nic to, że się obrotne koło czasem toczy
Fortuny niespokojnej nie wedle twej wolej;
Nie nędza to w społecznej być (z) światem niewoll.

Człowieka tak szczęsnego na świecie nie było,
Któregoby nieszczęście w niwczem nie ruszyło;
Niebieskich to duchów stan; u nas tu na ziemi,
Wesołe się mieszają sprawy z troskliwemi.

Na to pomniąc, frasunkiem nie psuj głowy sobie;
Przyrodzenie fortuny, nie gniew szkodzi tobie;
Lecz, jak przyjacielowi, tak też jej rozumiej,
Prócz frasunku postęпки takie znosić umiej.

Strzeż się, by cie fortuna niewdzięczna nie znała,
Która cie z młodości twej prawie piestowała.
I tak ci wiele dobra samej użyczyła
Na któremby przestało ludzi szczęściu siła.

A też nie wiem, skąd żalność ta na cie przychodzi
Wszak się twemu staraniu wedle myśli wodzi.
Przestań jeno, gdy tak chce mieć fortuna, na tem,
A to, czego ty żądasz, przydzie snadnie za tem.

Czego rok nie mógł sprawić, to godzina sprawi;
A dłużej trwa to, co się z węższą pracą stawi.
Co też wiesz, jeśli temu szczęście nie folguje?
Aby wdzięczniejsze było, lekko postępuje.

(Do Zosie.)

Będę się zawsze dziwował twojej pikności:
Nie szkodzi wiernej dalekość miłości;
Bo gdzie ciałem nie mogę być, tam myślą będę,
A pierwej siebie, niż ciebie zabędę;
A dotąd się serce me smęcić nie przestanie,
Aż cię oglądam, me wdzięczne kochanie.

DO ANUSIE.

Siebie muszę, nie ciebie, w tej mierze winować:
Trudno tobie obłudność zdrafną przypisować:
Dawałaś znać i mową i postawą swoją,
Że (ś) gardziła stateczną uprzejmością moją.

Baczyłem ja to wszystko, ale me baczenie
Obłudliwa nadzieja miała w podłej cenie
I niebacznem afektem rozum mój wiązała,
Że mi się twa niewdzięczność uprzejmością zdała.

Tuszyłem ja, żeś miała k mojej powolności
Serce twoje nakłonić; a to nie srogości
Przyczytałem, iżem nic nie znał łaskawego,
Mówiąc: »Co od wstydlwey pożądać inszego?«

Alem teraz doświadczył, iże mnie samemu
Nieużyte twe serce. Przeto co rzec temu,
Jedno się o to starać, aby misce miała
Gdzie indzie ma powolność, z której się ty śmiała?

Śmiałaś się, lecz się boję, abyś nie płakała;
Bo coby sprawiedliwa Nemezis działała,
Która zawsze takową odmierza każdemu
Miarą, jakową mierzył kto przedtem drugiemu?

FRASUNK.

Terpiż hołowońko, do szczesnoj hodiny,
Wszak tobie frasunkę ciężkie nie nowiny,
Przetrwałaś już wiele, przetrwaj-że już i to,
Aż Bóg żal weselem nagrodzi sowito.

Były też ty czasy, gdy był śmiech niedrogi
I żadne wesela nie psowały trwogi;
Były też ty czasy, kiedy tania była
Żałość, lecz me serce nadzieja cieszyła.

Nadzieja cieszyła, która i dziś cieszy,
Mówiąc: za nieszczęściem tuż się szczęście śpieszy.
Prędko grom przechodzi, prędko i błyskanie:
I twój żal przeminie prędzej nad mniemanie.

Abo ten, który cie niewinnie frasuje,
Widząc twą stateczność, gniew swój pohamuje;
Albo, chcąc w nim trwać, Bóg cię wyswobodzi,
A skąd inąd twój żal weselem nagrodzi.

DO KASIE.

Jako się raduje żeglarz utrapiony
Godzinie tej, którą ustawa szalony
Wiatr, co wielkie morze burzył i straszliwe
Chmury odkrywają słońce pożądliwe:

Tak się ja też tej to godzinie raduję,
W którą dokończenie przeciwko mnie czuję
Twych gniewów, o moje jedyne kochanie!
O nadobna pani! me wdzięczne staranie!

Już zaś we mnie znowu nadzieja ożyła,
Wątpliwość umarła, która mie trapiła,
I przywróciło się wesele prawdziwe,
Żal z frasunkiem zginał i myśli teskliwe.

Już mi na twarz twoją nadobną nie bronisz
Patrzeć i mówić już ze mną się nie chronisz;
Niestetyż! toć jeszcze nie dostawa wiele,
Abym to już mógł rzec: szczęśliwem ja, śmiele.

Przemozna bogini na ziemi, na niebie,
Wenus! tego ja dziś požądam od ciebie,
Abyś nas twem ogniem paliła społecznie,
A szkodliwa zwada niech przepadnie wiecznie.

FRASZKA DO ANUSI.

Jeśli oczu hamować swolch nie umiały
Leśnych krynic boginie, aby nie płakały,
Gdy baczyły przy studni Narcyza pleknego,
A on umarł prze miłość oblicza swojego:
Jeśli nieśmiertnym stanom żałość rozkazuje,
Gdy niebaczna fortuna co niesłusznie psuje:
Jakoż ja mam hamować, by na lice moje
Z oczu smutnych żałośne nie płynęły zdroje?
Jako serce powściągać, aby nie wzdychało
I od ciężkiej żałości omdlewać nie miało?

FRASZKA.

Piszą: król Agatokles, gdy swoim cześć sprawiał,
Miedzy złotem naczyniem glinne kubki stawiał;
Iż tak mieszał ubóstwo z bogactwy hardem,
Tę przyczynę powiadał przed gośćmi swojemi:
»Ja, którym Sycyllją swą sławą ozdobił,
Pomnie, iż mój ociec z gliny garce robił.«
Miej fortunę na wodzy, który z ubogiego
Stanu prędko dostąpił stolca wysokiego.

SEBASTJAN FABJAN KLONOWICZ:

»FLIS

to jest spuszczenie statków Wisłą i inszemi rzekami
do niej wpadającemi.«

.....
Wszystkie do Polski przyszły tu wykrety,
Gdy się u Gdańska zjawły okręty,
Prostość ojczysta i niewinność ona

Jest przewierzgniona.

Choć pola rodzą (patrz jaka to srogość)
Przecle tu u nas ustawiczna drogość,
Ważcosem¹⁾ gaje i niezmierne giną
Lasy perzyną.

Każdy rok szlachcic, acz nowiny porze,
I nagnolwszy stare pola orze,
Jak osieł, chłopiek nigdy bez kłopotu
Nie oschnie z potu,

Robi dzień i noc, i konny i pieszy,
Przecle się z tego chciwy pan nie cieszy,
Oba potrzebni (błada mnie na świecie)
I pan i kmiecie.

Chocia cudzego czasem umykamy;
Choć dziesięcny księżę wytykamy,
Przecle na wszystkim, jak widzimy, choro,
Wskórać nie sporo.

Czym się to dzieje? jeśli by mię pytał,
Ja na to patrząc właśnie, jakbym czytał:
Iż co się zrodzi na polskim ugorze,
Połknie to morze.

Pan nie nasyci morza bezednego,
Wsi nie nasycą pana choć jednego.
Tak wszystko ginie, co użną poddani,
Jakby w otchłani.

Bo tak idzie ten nierządny porządek
Iż szkuta, właśnie jakoby żołądek,
Pożrze folwarki, gdy pan żyje szumno,
I wszystko gumno.

Te zaś żołądkie prowadzą do Gdańska
Poty cnych kmiotków, a raczej do chłaińska.
Stamtąd ma pycha podżogę do zbytku,
Miasto pożytku.

¹⁾ Drzewo na meble.

Morze nie ma dna, nie ma też i zbytek,
Zawsze chce więcej, mało mu świat wszytek,
Nie zna miary, więc co pilność ugoni,
Zbytek uroni.

Rad, iż mu z frochtu¹⁾ kupą idą grosze,
Mnima, by gorzej przedawać po trosze;
Lecz jako przyszła, tak odejdzle ona
Kupą Mamona.

Więc się podnosim w głupią pychę zatym.
Co Polska rodzi, nie przestajem na tym,
A już nam kramne a zamorskie rzeczy
Zawsze na pieczy.

Komięć²⁾ nam to i szkuty sprawiły
I nas w tak marne utraty wprawiły,
Tak nam dodały do złego ponęty
Morskie okręty.

Okręt napierwej wymyśliła chciwość,
Nie tak potrzeba, abo dolegliwość:
Mógł był bez tego każdy na swym łądzie
Zostać w swym rządzie.

Dajmyż już ten dank Hiszpanom i Niemcom,
Francuzom, Włochom, inszym cudzoziemcom,
Niech tam te świeże wynajdują światy,
Z złotymi płyty.

Niech tam kopają ten skarb niepoczęty,
Niechaj perłami ładują okręty,
Nam niechaj rodzi uprawiona niwa
Spokojne żniwa.

¹⁾ Z przewozu do Gdańska.

²⁾ Kropy, galary.

Nie tak majątni wielcy Frajherowie
Nie tak bogaci sławni Fukierowie,
Jako tu szlachcic o Świętym Marcinie
W naszej krainie,

Gdy zwieźle w brogi, a znowu zaś wsieje
Drugiego żniwa uczciwe nadzieje,
Zasiędzle sobie przy ogniu sosnowym,
Przy trunku zdrowym.

Może nie zajrzeć kupiectwa mieszczanom,
Może nie zajrzeć towarów Gdańszczanom,
Wzajem to idzie; bój się prędkiej straty,
Prędko bogaty.

Niechaj nie igra z szczęściem kto ma w domu
Swoj chleb, a długi nie winien nikomu.
Może nie pływać, porwon ¹⁾ Neptun Bogu,
Gdy Ceres w brogu.

Przeto się hamuj, cnotliwy Polaku,
Daj pokój frochtom, wystrzegaj się haku ²⁾,
Zaniechaj tych skut, możesz mieć i dzęgi ³⁾
Okrom komięgi.

Ale mi rzeczesz: Nie gań mi okrętów,
Bo to nie ma nic do prawnych wykrętów;
Boży to dar jest, przezeń człek bez szkody
Przebywa wody.

Wszak kazał korab' budować Noemu
Pan Bóg przed laty, kochankowi swemu,
W który zwierzęta którekolwiek wbległy,
Śmierci uległy.

¹⁾ Zakłęcie — bierz lichu.

²⁾ Piasku.

³⁾ Pieniądze.

Zbudował okręt' jeźl prawda, i on,
Z Pyrrhą żoną swą sławny Deukalljon,
Gwałtownym wodom, o których wiedzieli,
W nim usiedzieli.

Na to ja tobie bracie, krótko co wiem,
Jedno mię słuchaj, niepochybnie powiem:
Inszy zysk, insza oznajmiona z nieba
Główna potrzeba.

Bez zbytku Polak, bez gwałtownych zysków,
Może się obeść i bez tych półmisków,
Dosyc mu dobrą lichwę ziemia daje,
Gumna jak gaje.

Lecz Noemu szło o samego Boga,
Szło o wszytek świat, nad którym już trwoga
Pewna wisiała; szło nad inne rzeczy
O ród człowieczy.

Szło mu o żywot i wszech dzieci zdrowie,
Jakoż, kto czyta, ten się tego dowie.
Przetoż nie jednym duchem żeglujemy,
Jak już widzimy.

Noe z korabiem czekał na przygodę,
My bez potrzeby kwapim się na wodę,
Nas czeka woda, Noe wody czekał,
Przed nią uciekał.

Ale zaś rzeczesz: Jest to rzecz uczciwa
Użyczać drugim chleba, gdyć go zbywa;
Nie gań mi dobrej rzeczy, zdrowo mi to
Wieść Niemcom żyto.

I na toć powiem, jedno bądź cierpliwy,
A nie bądź do tej wody tak skwapliwy:
Dobrze nażyczać, samem tego świadom,
Chleba sąsiadom.

Lecz żaden tego niechaj nie przywiedzie,
Byś mu miał wozic; niechaj sam przyjedzie,
Niechaj chlebowi pocziwość wyrządza,
Komu go żądza.

Wszak oni bracia Józefa szukają,
A do gumien się do egipskich mają,
A wory wzięwszy pokupili żyto,
Za słuszne myto.

Nie Józef szuka rodziny z obrokiem,
Choć był tak mądrym i świętym prorokiem,
Choć ich mógł ładem ratować w przygodzie,
Nie bywszy w wodzie.

My głodne Niemce po wodzie gonimy
Z swym własnym zbożem i często toniemy,
Modląc się z polskim chlebem Angielczykom
I zamorszczykom.

Czym znać dawamy, iżeśmy pieniędzy
Są potrzebniejszy, niż ci chleba w nędzy;
Gdyż nas ta chciwość w tę pracę wprawiała,
Szkód nabawiła.

Ale już dawno, że się marszczysz, widzę,
Napominania już się swego wstydzę,
Gdyż próżno na wiatr idzie moja mowa
I płonne słowa.

Zwyciężył nałóg i nadzieje znikłe
Uprzedły sobie zyski w głowie zwykłe,
Z których więc ledwo ręce im napląta
Cząstka dziesiąta.

Bo kiedy już flis zasmakuje komu,
Już się na włosnę nie został w domu,
Już ciecze ze krą do Gdańska w komlędze,
Boi się nędze.

WOREK JUDASZÓW:
TO JEST,
ZŁE NABYCIE MAJĘTNOŚCI.

Autor do Czytelnika.

Pytasz mię, kto to idzie w tej szafranej szacie
I z tą brodą cisawą? Tak ci powiem bracie:
Jest to on Iszkarjot, Christusów spiżarny,
Szafarz, lecz na swą stronę, wielmi¹⁾ gospodarny.
Co Panu dano abo naśladowcom Jego,
To się wszystko w tobole zostało u niego.
On to, co go obłudne sprawy jego szpacą,
Co nań świat zgrzyta, nawet i dzieci kołacą.
Ten pstry worek u pasa, wszak go baczysz i ty;
Jest z rozmaitej jerchy misternie uszuty
Najdziesz tu skórę wilczą, najdziesz tu i lisią;
Jedno się dobrze przypatrz, najdziesz lwłą i rysią.
Wilk bierze potajemnie, a lizka się łasi,
Ryś cynkowatą sierścią swoją zdradę krasi,
A lew gwałtem wydziera, co ugoni, trzyma,
I szpik z kości wysysa, krew z ciała wyżyma.
Bowiem takich Judaszów są cztery narody,
Chocia nie wszyscy mają płomieniste brody.
Jedni rzeczy dostają sposobem tajemnym:
Ruszem²⁾ to pospolicie zdawna zową ciemnym:
Ci są wilkom podobni: bo dobrego mienia
Z cudzej pracy dostają, jako wilcy z cienia.
Drudzy prośbą, pochlebstwem, abo też zmyślonym
Nabożeństwem biorą chleb ludziom omamionym.
Tych lisowi chytremu możesz przypodobić,
Iw podolski zawojek możesz ich ozdobić.
Bowiem lis już się chorym, już się martwym kładzie:
Jednak to czyni kurom i gęsiom na zdradzie.

¹⁾ Wielce.

²⁾ Kradzież.

Trzeci rodzaj przemysłu podobien do rysia,
Bo włosem jarzębatym oszuka i Zysia ¹⁾.
Ryś nakraplaną skórą fałsz i zdradę znaczy,
Bowiem oszust, jako chce, tak się przeinaczy.
Czwarty rodzaj tyraństwem i mocą narabia;
Tak cudzy pot i pracą do siebie przewabia.
A tę sektę, jeśli chcesz, ubierz w skórę płową,
W jakiej Hercules chodził, osobliwą lwową.
Z tych rozmaitych ladrów ²⁾ ten trzos urobiono
I framzą ³⁾ około stron cudnie ozdobiono...
Ach cóż takich Judaszów w domach i szpitalach,
W kościelech, na ratuszach i w książęcych salach,
Nie będąc ich mianował, lecz sobie odważę,
Iż ich wytknę przed światem i palcem pokażę.
Tknił się, bracie, jako tu żywności nabywasz,
Dla błędnego pożytku i Boga zabywasz.
I tylekroć z Judaszem Christusa przedawasz,
Ilekroć nieprzystojnie imienia dostawasz.
Wej, jakoć się zaperzył, przypatrzcie się pilnie:
Drugi łaje poszeptem, gniewa się usilnie.
Drugi ondzie mknie z żółtym płaszczem do farbierza,
Ów z lisowatym wąsem czesze ⁴⁾ do barwiera ⁵⁾.
Wróć się bracie, ty i ów, a nie trać pieniędzy,
Wlemyć i tak, żeś dobry człowiek, daj się nędzy,
Nie po sierścić my znamy te Iszkarjothy,
Poznać po towarzystwie, kto jest z tamtej roty.
Najdziesz go, a on z Moszkiem i z Lewkiem przestawa,
A Christusa za srebro Annaszom przedawa.
Bliźniego oszukawszy, rzkomo go żałuje:
O gardło przyprawiwszy, w usta go całuje.
Teć więc między pospółstwem zdawna były głosy,
Że się w żółci rad nosił Judasz złotowłosy:

1) Żyd, lichwiarz.

2) Łachmany.

3) Frędzla.

4) Śpieszy.

5) Balwierz.

Głowa była ognista, jak pojrzał na tchorza,
Broda żółto-gorąca świeciła jak zorza.
Suknia na Apostole jako więć nad błoty
Pozorny ¹⁾ kwiat zakwita, jakby miał być złoty.
I tak wszytek żółty był i szatą, i głową,
Przyświecał zwolennikom brodą krokosową.
Gdyby wyrzał z dymnika, a tybyś miał chore
Oczy, widząc zdaleka, zawołałbyś: gore!
Lecz to plotki jak baczę: widziałem ja kosa
Zyda, Foxem go zwano, choć czarnego włosa,
Który wiele nędzników naczynił z bogatych,
Tak żółtowęsych jako białokurowatych.
Przeżoż chytrej obłudny sierści nie przyczytaj,
Lecz kto z ludźmi nieszczyrze, Judaszem go wltaj.
Gdy widzisz obłudnego, możesz mu rzec głosem
Chlusnął cię Iszkarjot nieboże swym trzosem.
Bowiem Worek Judaszów, jest chuć do cudzego
I zły sposób nabycia dobra niedobrego.

PIERWSZA SZTUKA WORKA JUDASZOWEGO Z WILCZEJ SKÓRY.

O pragnieniu urzędów abo dostojęństwa.
De crimine ambitus, sive de ambitione.

Czemu kłopot kupujesz, biedny darmochlubie?
Przecz te kruczki ²⁾ od ciebie ten Elector skubie?
Schowaj dzieciom, nieboże; nie czyn sobie szkody,
Zażywaj tak z pokojem domowej swobody.
Chowaj z halabartami Ładysławy święte,
Chowaj płaskie, i owe na sznurku przegięte,

1) Jaskrawy.

2) Datki, pieniądze.

3) Wyborca (żać).

Przewycięzysz, nieboże, leones et lince¹⁾,
 Maszli owę monetę in hoc signo † vinces²⁾.
 Maszli matrem gratiae³⁾, chowaj ją nabożnie,
 Patronam Ungariae⁴⁾ wywleczuj ostrożnie;
 Nie daj ślicznej monety, nie daj swego potu,
 Nabywając w urzędzie pewnego kłopotu;
 Kupisz sobie rzecz trudną i barzo przeciwną,
 Lepiej snąć po staremu zostać liczygrzywną!
 W Rzymie, tam nie żał było candidatem zostać,
 Gdybyś mógł tak zacnemu urzędowi sprostać.
 Bo tam co Consul to król, Dictator Cesarzem:
 A my się tu o lada urzędzinę swarzym.
 U Rzymian trzymał jeden całą prowincją,
 Azyą abo Egipt abo Sycylią:
 Afrikę, Hiszpanią, Niemce, Brytannią,
 Illirik, Pannonią i Macedonią:
 Phenicią, Karyą lubo Cilicią,
 Palestinę, Arabę, Indy, Armenią,
 Persy, Party, Phrygią, Mesopotomią.
 Ponty, Kappadocyą, i Paphlagonią;
 Licyą y Thracią, Lydyą obfitą,
 I Scytyą Rzymianom zawsze niepożytą.
 Wyspy morskie, Libią, Poeny, Numidią,
 I sąsiadę Gallią, matkę Italią,
 Tam było co rozdawać, było o co prosić,
 Był świat wszytek pod mocą, było skarbów dosyć;
 Przeto chudy mieszczanin niedarmo się lasił,
 Niedarmo swoją dzielność i zasługi krasił.
 I gdzie było potrzeba, nie żałował złota,
 Kiedy więc nie do końca znaczna była cnota,
 Nagrodziło mu się to, gdy radziectwa dostał,
 Chociaż censorem rzymskim, choć praetorem został.

¹⁾ Lwy i rysie.

²⁾ Pod tym znakiem zwycięzisz.

³⁾ Matkę łaskawą.

⁴⁾ Opiekunkę Węgier. (Wszystko to monety z wizerunkami świętych.)

Nie żał wędy i glisty, nie żał złotej sieci,
 Gdy się w matniej na brzegu złoty łosoś świeci.
 Są jeszcze i dziś wolne Rzeczypospolite,
 Gdzie ma wielmożny senat dochody obfite.
 Nikt mu tego nie zajrzy, nikt mu nie wydziera,
 Głupia i słaba zazdrość próżno nań naciera;
 Gdzie to jeszcze i dziś jest, i było jak żywo,
 Iż sobie mówią: pódźmy na złote żulwo,
 I dziś między chciwymi są takowe głosy,
 Żnimy złotą pszenicę, żnimy złote kłosy:
 Dójmę Rzeczpospolitą, rzeźmy złotą grona,
 Wszak bogata winnica, nabrane wymiona.
 W takowych mieściech możesz abo się zbogacić,
 Możesz też sławę, nawet i duszę utracić.
 Lecz też możesz objaśnić na onym urzędzie
 Cnotę, zasługi, dzielność, i sprawy tve wszędzie:
 Możesz zbawienia dostać, żyjeszli pomiernie,
 Służyszli bez łakomstwa ojczyźnie swej wiernie.
 I tam być candidatem, chodzić w białej szacie,
 Tam być i prensatorem nie żał, panie bracie.
 Nie żał się kłaniać starszym, możnym i patronom,
 Obieraczom urzędnym i plebistribunom.
 Ale w takowych mieściech, gdzie lichota wleczna,
 Tam twoja ambitia jest niepożyteczna.
 A zwłaszcza gdzie podwoda, gdzie burmistrz formanem,
 Już będzie kłopotarzem, nieborakiem, panem.
 Zawsze kwili sąsiady, ustawnie wydziera,
 Chude szkapy, nosate, z obory wywiera,
 Czasem sobie z przystojną powagą zasiędzie
 Na ratuszu, na sprawach, na swoim urzędzie:
 A przed nim cudzoziemcy stoją; Lubeczanie,
 Włoszy, Prusowie, Niemcy i Noremberczanie,
 Gdy się strony o wielkie summy rosplerają,
 Sędziowie się z powagą swą rozpościerają;
 Burmistrz dekret feruje, strony się uclszą:
 Bo im idzie o wielką; drudzy w acta piszą;

A w tym wnidzie podwodnik: Burmistrz, daj koni
Na podwodę. Lękają się cudzoziemcy oni,
Patrzają, co się to dzieje: a pan się porywa,
Czasem nieborak burmistrz i szwanki obrywa:
Wstydzi się obcych ludzi, jakoby go z stołu
Zrzucił, abo z kobierca, z radskimi pospołu.
Cóż mawa bracie czynić, już dalej nie wiewa.
Podobno tu przyjdzie iść od sądów do chlewa.
Szukać koni po stajniach, odbieżawszy onych
Gdańszczan i Wrocławianów bardzo potrwożonych.
Na drugle burmistrzostwa włożono szarwarki¹⁾,
Miasto rządów i sądów pilnują grabarki;
Kiedy ondzie na wiosnę poczną się rwać stawy,
Już tu, panie burmistrzu, połóż insze sprawy,
Już tu bracie z barlogiem, i z gnojem napierwej
Mykaj, niżli się zejdzie pospółstwo do przerwy:²⁾
Jeśli po czasie przyjdiesz (niestety na świecie)
Odniesiesz od starosty korbaczem po grzbiecie.
Czasem poczcą burmistrza, iż pług jego przodkiem:
Wyjeżdża na pańszczyznę a radzieckie śródkiem,
Prostacy na ostatku. Burmistrz naprzód śpiewa
Onę piosnkę oracką, pospółstwo opiewa,
A panu miło słuchać onego niesporu,
I tak się wlecze codziennie k samemu wieczoru:
Radby miał Wenecyą z miasteczka, lecz duka
Chce, by mu rolę orał, nie leda to sztuka.
Przeto nie wiem, co to wždy kupujesz nędzniku,
Nie wiem, jak na tym xięstwie wytrwasz niewolniku.
Więc i ów w wielkim mieście burmistrzostwo kupił,
Żeby, co dał wyborcy, na drugich wylupił.
Przedawa sprawiedliwość, bierze za nią dary:
Bowiem też urząd kupił drogo, aż bez miary.
Mowi, że go obrano z godności, z zasługi:
Ano dobrze nie umie i pacierza drugi.

1) Roboty przy drogach.

2) Do przerwanej grobli.

Judaszów mu na myśli on nienasycony
Mieszek: do tego zdobycz niesie z każdej strony.
Ten handel mało lepszy jest, niżeli owo
Sacrilgium¹⁾ abo kupno Judaszowo.
Przeto do tego worka zchowaj ambitią,
Lecz też tu możesz włożyć księżą simonią.
Bo który się łakomiec bawi świętokupstwem,
Ten się też brzydkim będzie bawił świętołupstwem.
Ci, co kupują urząd i ci, co sprzedają,
Oba Judaszowego cechu się trzymają:
Musim Żydy jednako i Judasza winić;
Ci kupili Christusa, ów go śmiał zacenić.
Była lex Calphurnia, lex Julia potym
De ambitu: jak świadczą stare prawa o tym:
Kto sztuką abo kupnem, na urzędy wchodził,
A tym Rzeczpospolitą fortelem podchodził,
Ten bywał prawnie karan od Rzymianów onych;
Przepadał pewną winę, sto złotych czerwonych.
Dziś nie pytają, jako kto na urząd wchodzi,
Kiedy mu już Elector łakomy dogodzi.
Rozumiej go jako chcesz, a on przecie panem,
Choć za dary, za złoto plugawie obranym.

O PRZYCZYNACH WSZEGO ZŁEGO,

to jest o próżnowaniu, rozkoszy
i z nich pochodzącym ubóstwie.

...Pódmżyż do mąk cielesnych, które więc odnoszą
Złodzieje przekonani, ani się wyproszą.
Złodzieja niedorosta naprzód różgą karzą:
A wtóry zaś odchodzi z pryskowaną²⁾ twarzą.
Czasem też krwawą brózdę przez plecy napiszą:
A przecie się źli ludzie złodziejstwa nie llszą.
A przyjdzieli trzeci raz, już tam więc nie uchem,
Nie skórą, nie włosami, lecz przypłaci duchem.

1) Świętokradztwo.

2) Napiętnowaną

Już tam nie będzie chłostą karany brzozową:
Karzą go trzecim razem śmiercią powrozową.
Już go na zgubne imię do wzięcia dadzą,
W manelle go ubiorą i w kajdany wsadzą.
Często w drewnianej sieci i w dziurawym płocie¹⁾
Uwięźnie więc nieborak i bywa w kłopcie.
Obleczony w dębinę za ręce, za nogi,
Czeka sroglej spowiedzi nieborak ubogi.
Więc go cieszą: wynidziesz, wynidziesz nieboże,
Jedno się chćlej polepszyć, Bóg ci dopomoże.
I wynidzieć poprawdźle: lecz na on świat z tego;
Krótka pociecha bywa, słaba radość jego.
Al! o wtórej abo o trzeciej godzinie
Już nierad gościom będzie i takiej nowinie:
Przyjdzie wójt z ławicą swą, a tudzież za nimi
Kat ogniem uzbrojony z instrumenty swymi.
Naprzód więc urząd: Bracie, jakoć imię? pyta;
A skądęś? Tymi słowy naprzód go przywita.
Jako ojcu i matce imię i przezwisko?
Gdzie, a pod którym panem mają swe siedlisko?
Tak ubodzy rodzicy, chocia nie ich wina,
Mają żal i zelżywość z nieszczęsnego syna.
Do złodziejskich rejestrów często ich więc pisażą:
I często dla złych dzieci urąganie słyszą,
Uczcież się tedy dzieci swe karać ojcowie;
Uczcie się i wy starszych słuchać mołojcowie,
Byście nie przyszli na punkt, na ten, gdzie już owo
Poczną lektać pacholka, chocia mu niezdrowo,
Gdzie już każą mistrzowi pytać, nie folgować,
Mówiąc: powiadaj prawdę, a nie daj się psować.
Który, już tu zażywa katowskiego prawa,
A już niemilosierna zacznie się tu sprawa.
Złoczyńcę nieboraka wyciągną na szrobie,
A on woła żałośnie na straszliwej probie:
Powiem, powiem, pofolguj! Więc i powie drugi,
A niektórzy wytrwają mękę przez czas długi.

¹⁾ Dyby.

Wyciągną go jak stronę, wywrócą łopatki,
A on plecie i swoje i cudze niestatkł.
Drugi zęby ścisnąwszy, cierpi boleść mężnie;
Choć go nielutościwy ciągnie mistrz potężnie,
A jeśli tak nie mogą prawdy się domacać;
Muszą się już do inszych sposobów obracać.
Gdy tak złoczyńca będzie cierpliwym w tym boju,
Już tu musi do ognia, już musi do łoju.
Już pójdą według prawa z wójtowskich wyroków
Prawdy się wywiadując, z świecami do boków.
Już tu inszą zaśpiewa, powie gdzie, co, komu,
Kiedy a wiele umknął w mieszkku, w gumnie, w domu,
W polu, w sadzie, w ogrodzie, w chlewie i oborze,
W tasu¹⁾, w sklepie, w stodole, w spiżarni, w komorze;
Z tymże go testamentem do sądu przywiodą,
Nazajutrz, wykolą mu oczy cudzą szkoda;
A jeśli się będzie przął, — znowu do ciemnice,
Tam już musi powiedzieć wszystkie tajemnice,
Kiedy mu zastrupione urazy odnowią,
Jak stawy naruszone, tak boleść ogniową.
Będzie męczon tak długo, aż jednako powie:
Aż się niepłochy urząd jasnej rzeczy dowie.
Zatym pytają mistrza, co tak! zasłużył,
Który biorąc tajemnie, w cudzych dobrach plużył.
Odpowie mistrz sądowi swą katowską mową,
I wyda sentencyą one swą surową:
Iż ten człowiek cudze brał, korzyścił, umykał,
Do czego prawa nie miał, tego się dotykał,
Przeto go ja tak skarzę za jego zasługi,
Że więcej nie będzie brał, wezdrgnie się i drugi,
Bo tak taką robotę płacą w mojej szkole:
Wyprowadzę go naprzód w przezrzoczyste pole;
Zawleszę go na onym wysokim ślemleniu²⁾
Aby więcej nie szkodził ludzkiemu plemieniu,

¹⁾ Buda kramarska.

²⁾ Ślepię — belka.

Miedzy niebem i ziemią, gdzie go ptak przeleci
I podleci: karzże się i drugi i trzeci.
Tak mówi mistrz. A sędzia dekretem nakaże:
Małodobry, skarz go tam, jako prawo każe.
A nad prawo nic nie czyni. Tamże na ratuszu
Przeprasza kat pod pierzem w bucznym kapeluszu,
Straceńca nieboraka: przepuść mi dla Boga,
Tu przed sądem gajonym, niż wynidziem z proga,
Co z tobą czynić będę; nie ja ciebie tracę,
Ale twoje uczynki, któreć teraz płacę...
Potym mu go ceklarze do ręki podadzą:
A cechowie go zbrojni szrodkiem poprowadzą;
Zbierze się koło niego ludzi wielka rota,
Przed miasto, gdzie na on świat zgotowano wrota.
Potym go małodobry na górę wprowadzi
I na ostatnim szczeblu, już się tu zasadzi,
Mów bracie: Jezus, Jezus, Jezus; tym imieniem
Zamkni swój świat i żywot, uzbrój się znamieniem
Jego męki. Zatym go, uwikławszy w sidle,
Zepchnie i odbieży na onym dusidle.
Szubienicą to zową, więc tak będzie wisiał
Na wietrze i na deszczu będzie się kołysał.
Bez pogrzebu i onej ostatniej posługi,
Będzie wiatrom bezecne igrzysko czas długi.
Więc się tam wronka pasie koło dusienice,
A kruk ledwo skrzepłemu ma się ku źrzenice.
Takać jest niebożątek złodziejów zapłata,
Tak niepocziwle zwykli zchodzić z tego świata.
Strzeżże się próżnowania, poduszki szatańskiej,
Nie stój próżno, pódź robić do winnicy pańskiej.
Bowiem na próżnowanie jeśli się tak udasz,
Wiedz, iż już serce twoje opanował Judasz.
Wiedz o tem panie Zmuda, wiedz Dyblwieczorku,
Żeś w Iszkaryotowym szachowanym worku.

CZWARTA I OSTATNIA CZĘŚĆ WORKA JUDASZOWEGO.

O lwiej skórze.

Strach o tej skórze pisać; bo to groźbą, strachem
Narabla, iż tak mówić mam prostym odmachem.
Więc mamli o niej pisać, namyślę się zatym,
Bym się zaś nie uprzykrzył Judaszom zębatom.
A na ten czas odchodzę; wrócę się do srogich,
Czoło zmarszczywszy, nauk, do swych zabaw drogich,
A wy za skarb Judaszów kupcie dla pielgrzymów
Rolą jaką; a z tym tu czynię koniec rymów.

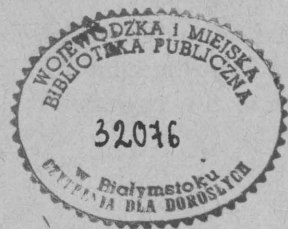
POŻAR WOJNY TURECKIEJ

upominanie do gaszenia
i wróżka o upadku mocy tureckiej.

.....
Upać już, upać tureckiej stolicy!
Trąbcie siódmy raz, wierni bojownicy,
Niech na trąbienie upadnie tyrańska
Władza a sceptrum i moc ottomańska,
Jako Hierycho upadło od krzyku,
I od głośnych trąb, nie bywając w szyku.
Niech się ulęknie Chrysta, lwa mocnego,
Grubość pogańska i ryku straszego.
Teraz już serca, teraz mocy trzeba,
Nie szanować się, a posiłku z nieba
Wołać. Choć stokroć już odważyć sobie
Umrzeć dla Pana, wzięć miecz w ręce obie.
Ręczne pioruny już krzosem zapalaj,
Mężny rycerzu, a wojsko powalaj
Podziurawione, nie strzelaj daremnie,
Nie psuj ołowiu i prochu nikczemnie.
Brzytwą golone, zdejmuj łby pogańskie,

Siecz ostrzkiem i kol sztychem w imię pańskie;
Ścinaj, przesywaj, obcinaj, brodź w jusze,
Dław jako muchy, a posyłaj dusze
Cmę do Plutona; z sajdaków dobywaj
Strzał hartowanych, kąp się we krwi, pływaj
W mordzlech pogańskich; wspomni Najwyższego
Krzywdę Jehowy i też najmiłszego
Chrystusa jego. Wspomni pomieszane
Światłości z prochem, nogami deptane,
Wsi popalone, splondrowane domy,
W pogańską stronę zaniesione plony
I lży daremne więźniów spracowanych,
Chorych i letnich, srodze mordowanych;
Sprosną wszeteczność, białogłowskie głosy,
Przebijające pod same niebiosy,
Proszenie o śmierć, trapienie ciał wolnych,
Harde naśmiewców bluźnienie swawolnych,
Częste uszczypkł wiary naszej, gdzie sam
Od niewierników zelżon jest Chrystus Pan.
To przed się biorąc, rycerzu cnotliwy,
Weź się za ojcem, jako syn prawdziwy,
Już się nie żałuj, już tu sercem całym,
Czyń o ojczyznę i umysłem śmiałym.

.....



NAKŁADEM BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBO-
ROWYCH I KSIĘGARNI SW. WOJCIECHA

wychodzi w zeszytach dzieło p. t.

PISARZE POLSCY

czyli

Historja Literatury Polskiej

w charakterystykach wybitnych pisarzy i ich dzieł
pióra znakomitego krytyka i świetnego pisarza

Zdzisława Dębickiego.

Wydawnictwo to obejmuje całokształt dziejów piśmien-
nictwa polskiego od Mikołaja Reja do chwili obecnej.
Ukazuje się co tydzień w zeszytach stanowiących
każdy osobną całość.

Dla zaznajomienia czytelnika z twórczością poszcze-
gólnych pisarzy równocześnie wychodzą krótkie wy-
bory ich najcenniejszych pism, które po ukończeniu wy-
dawnictwa stanowić będą obszernie wypisy, niezbędne
dla każdego pragnącego poznać dzieje i charakter
literatury ojczystej.

Cena pojedynczego egzempl. „PISARZÓW POLSKICH“
w prenumeracie tylko 90 fen.

W sprzedaży detalicznej 1 m. 20 fen.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie i Poznaniu kwart. 13 egz. 11 m. 70 fen.
Za przesyłkę pocztową dopłaca się kwart. 1 m. 20 fen.

ŻĄDAC WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH!

821.162.1
Szawzyński
Krótki

32076